Rok XXVII. Piotrków, 14 (26) Lutego 1899 r. Nr. 9.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Zawiadomienie.

Wobec odkrycia pokładów rudy żelaznej w okolicach Tomaszowa Rawskiego, zajmujących przestrzeń około trzech tysięcy morgów, przedstawia się możliwość wytworzenia samoistnego przemysłu żelaznego około Piotrkowa. Osoby, które chciałyby zaangażować w tym kierunku swe kapitały, lub jako pośrednicy, zainteresować tą ważną sprawą pp. kapitalistów, zechcą zostawić adres swój w Redakcyi „Tygodnia“. (2—1)

DRZEWKA OWOCOWE
w wyborowych odmianach po 40 kop. w *Grabicy* przez *Piotrków*. (6—2)

Polemika.

W №№ 4, 5 i 6 z roku bieżącego znalazłem w „Przeglądzie Technicznym“ obszerną pracę pod tytułem: „Z powodu artykułu p. S. Paciorkowskiego *Nasze górnictwo i Prawo górnicze* w „Tygodniu“ piotrkowskim i wzmianki o artykule tym w „Głosie“.

Praca ta podpisana jest przez T. U. i A. R.

Pomimo pozorów recenzyi, pracy tej w żaden posób uważać nie mogę za zwykłe przedmiotowe sprawozdanie Redakcyi. Widocznem jest, że Przegląd dał tylko niebacznie firmę swą, aby pod nieznanemi inicyjałami schować przed ludźmi autorów polemiki. Sami zresztą autorowie nie starają się wcale udawać redakcyjnej bezstronności i objektywizmu. Przy każdej sposobności wyskakują oni z po za redakcyjnego płotu jako zapaśnicy, którzy na to tylko włożyli na siebie maski, aby wygodniej pilnować własnych interesów. Z miejsca więc zapowiadając, że będzie to polemika, tak się odzywają: „zastrzedz jednak musimy, że polemika „lege artis“ z artykułem p. Paciorkowskiego z tego powodu jest wielce trudną, że omawiana praca nie przedstawia żadnej organicznej całości, nie jest spojoną budową, ani też jakimś fragmentem urywkowym ale w sobie skończonym, lecz raczej luźnem i haotycznem zestawieniem rozmaitych faktów, opowiadań i wniosków, mających jedną tylko myśl wspólną, którą jest wojna z przemysłem górniczym. Zdobycz na tej wojnie pojmana, ma stanowić o finansowej karyjerze autora“ (??!!)

Zastrzeżenie takie ma widocznie na celu pobłażliwie usposobić czytelnika dla polemicznej pracy autorów, przedstawiając jej trudności. Ponieważ nie należę do czytelników, których autorzy proszą o względy, mam więc prawo powiedzieć im bez ceremonii, że uważam to zastrzeżenie za równie nielogiczne jak nieszczere.

Że nieszczere—okaże się wkrótce; nielogiczne dlatego, że jeśli moja praca jest istotnie tylko „zestawieniem rozmaitych faktów opowiadań i wniosków“ toć polemizować z nią powinno być łatwiej niżeli z jakiemś dziełem naukowem, głęboko obmyślanem i przedstawiającem organiczną a skończoną w sobie całość. Jest ono nielogicznem i dlatego jeszcze, że komu idzie o sprawozdanie i krytykę, a nie o wygranie przed opinią publiczną sprawy własnej choćby ta sprawa złą była, ten nie potrzebuje tłomaczyć się, że mu trudno jest zwyciężyć przeciwnika „lege artis“, bo nikt od niego polemicznych zapasów nie oczekiwał.

Tak więc owa recenzyja z celu swego, a oprócz tego z jakichś pozbawionych wszelkiego sensu i dla mnie niezrozumiałych niskiego gatunku insynuacyj osobistych, nie jest żadną recenzyją, tylko polemiką i to polemiką zjadliwą, obmyślaną widocznie w Dąbrowie, a nie w redakcyi „Przeglądu Technicznego“ i zadecydowaną przez klikę dotkniętych w interesach własnych, bo nie osobiście, rycerzy przemysłu górniczego, którzy nasadzili na mnie pp. T. U. i A. R.

Staję tym panom do mety, a na złość wszystkim inżynierom razem wziętym, nietylko nikogo o pobłażliwość nie proszę, ale przeciwnie z góry oświadczam, że z tymi przeciwnikami, jacy wydelegowani zostali, polemika będzie dla mnie rzeczą łatwą. Jest ona tylko bardzo dziwną: bo i cóż to za polemika, notabene „lege artis“, skoro jedna strona podpisuje się całem imieniem i nazwiskiem, a druga występuje pod zasłoną.

Następnie strzelać do siebie musimy z różnych placów, gdyż chociaż „Tydzień“ bardzo chętnie pomieściłby jakąkolwiek krytykę mych argumentów, choćby najsurowszą, obrońcy przemysłu górniczego wystąpili w „Przeglądzie Technicznym“, który chyba dlatego wybrany został na pole do rozpraw, że mało ma miejsca na rozprawy, a przytem prócz inżynierów nikt go nie czyta; byłaby to więc polemika w kółku familijnem, gdzie może dobrze jest prać bieliznę, ale zapewne trudno byłoby o głos się doprosić, nie będąc inżynierem. Sam nigdybym się był nie domyślił, że polemika będzie pomieszczona w piśmie technicznem. Ktoby tam wśród cyfr i formuł algebraicznych szukał rozpraw społeczno-ekonomicznych! Naturalnie, że taktyka ta wpłynąć musi na rozmiar mej odpowiedzi; będę bowiem musiał co chwila przenosić czytelników „Tygodnia“ na szpalty „Przeglądu Technicznego“, ale jest ona dogodna dla mych przeciwników, którym wcale nie idzie o wyjaśnienie kwestyj spornych. Oni tylko, po roku prawie, poczuli się do obowiązku coś odpowiedzieć; wybrali więc taką drogę, aby i wilk przemysłu górniczego pozostał sytym i owca opinii publicznej zadowolona.

— Przecież odpowiedzieliśmy!— wykrzykną — a nasz honor przemysłu górniczego ocalony! A mimo to jak było, tak będzie!..

Wreszcie polemika nasza dlatego jeszcze jest osobliwością, że w całej obszernej recenzyi“, obszerniejszej może od samego artykułu, czytelnicy „Przeglądu“, prócz tylko w samym tytule, nie znajdą ani jednego mego zdania, któreby zupełnie tak samo było przytoczone, jak było drukowane w „Tygodniu“.

Sądzicie może, że ci oryginalni sprawozdawcy opowiadają w krótkości tylko treść, zachowując porządek myśli artykułu krytykowanego?... Wcale nie. Oni niektóre myśli daleko obszerniej streszczają niż są wyrażone w oryginale, ale dlatego właśnie zapewnili naprzód czytelników, że niema tam żadnego porządku i logicznego rozwinięcia myśli tylko haotyczne zestawienie faktów i opowiadań, aby módz potem swobodnie chwytać jedną myśl z początku, a drugą z końca i w każdej coś przekręciwszy, przedstawić je w taki sposób, że w tej recenzyi trudno wprost domyśleć się, zkąd mogło komuś przyjść do głowy stawiać obok siebie różne zdania, opinije i sądy.

Z tego powodu, chociaż śmiesznem mi się wydaje cytować samego siebie i chociaż nie chciałbym zbytecznie nudzić czytelników, muszę w krótkich słowach przypomnieć im moją myśl przewodnią i główne założenia. Znaleźć je bardzo łatwo, bo w całym tekście, one jedne tylko wydrukowane są kursiwem w formie trzech następujących pytań: *Jaką też jest nasza gospodarka górnicza? Jakiej polityki górniczej trzyma się obowiązujące u nas prawo górnicze? Jaką wogóle wartość przedstawia u nas górnictwo dla gospodarstwa krajowego?* Przypomną sobie zapewne czytelnicy, że unikałem kategorycznych odpowiedzi, ale, nie kryjąc się ze swem zdaniem, przytoczyłem szereg faktów, które tak jasno oświetliłem własnym subjektywnym sądem, że niepodobna nie widzieć w nich mych odpowiedzi na postawione pytania i logicznego związku między założeniem a dowodzeniem. Nie chciałem nikogo uczyć—ale dać przedmiot do dyskusyi.

W tym celu powiedziałem, że według mego przekonania u nas i dla nas cała wartość górnictwa zależy nie od tego, co i wiele się robi, ale—kto to robi? Kto bierze, lub kto w przyszłości weźmie czysty zysk z kopalń: krajowcy czy cudzoziemcy?

Twierdziłem następnie, że dzisiejsza gospodarka górnicza u nas dba tylko o zwiększenie produkcyi, a nie o przyswojenie nam tego przemysłu i przystosowanie go do warunków i sił krajowych; że w naszym interesie leży rozwój drobnych, a konkurujących ze sobą kopalń, podczas gdy całe dzisiejsze gospodarstwo górnicze dąży do latifundyj górniczych i zwiększenia nie ilości kopalń ale ich wydajności, co uniemożliwia konkurencyję krajowych kapitałów z zagranicznemi.

Dalej, ogólny charakter gospodarstwa górniczego u nas nazwałem niezgodnym z tą polityką górniczą, jakiej zaleca trzymać się u nas prawodawca górniczy, a chcąc zało-

żenie to usprawiedliwić przytoczyłem te przepisy, które według mnie dowodzą że prawodawca nakazał gospodarzom górniczym troszczyć się nietylko o zwiększenie produkcyi ale i o swojskość górnictwa i te znowu przepisy, które według mnie dają nam krajowcom prawo interwencyi i czuwania, aby górnictwo rozwijało się u nas zgodnie z krajowemi interesami, a nie „pour le roi de prusse“.

Nie przeczę, że myśli swe wypowiedziałem bardzo oględnie, może nawet zbyt oględnie, bo też nikogo osobiście dotykać nie chciałem, ale ktokolwiek umie czytać drukowane słowo, przyznać musi, że kwestyje stawiałem dość jasno. Naturalnie, że samo założenie o względnej wartości naszego górnictwa może być bardzo spornem, tak samo jak sporną być musi kwestyja, jaki kierunek gospodarstwa górniczego byłby dla nas najodpowiedniejszym; ale właśnie dlatego spierać się o te kwestyje powinniśmy, bo tylko wtedy dojdziemy do uświadomienia interesów krajowych, gdy temi sprawami zajmować się będzie prasa. Sądziłem, że „Tydzień“ jest pismem bardzo odpowiedniem na takie rozprawy, bo tutaj, w gubernii piotrkowskiej najwięcej jest osób interesujących się górnictwem, a same kwestyje dostępniejsze są dla ogółu niżeli polityka zagraniczna wielkich mocarstw, o której przecież z całą powagą rozprawiamy.

Rozumie się, że można inaczej niżeli ja tłomaczyć intencyje prawodawcy i obalać przytoczone przezemnie dowody, a ztąd i odmienny wyprowadzić ogólny sąd o trafności kierunku przyjętego w gospodarstwie górniczem. Takiej dyskusyi nie uważałbym nawet za polemikę. Ale doprawdy tylko taki sprawozdawca, który nie życzy sobie, aby ogół u nas interesował się najżywotniejszemi sprawami domowemi, bo ma w tem własny interes, może zdobyć się na odwagę pominięcia w bardzo obszernej recenzyi tych trzech pytań, które stanowią całą treść i racyję mego artykułu i, nie objaśniwszy wcale czytelnika o co idzie, polemizować z wyrwanemi zdaniami... Dyskusyja, jakiej spodziewałem się, byłaby i treściwszą i pożyteczniejszą dla ogółu.

Ale tymczasem mówmy o tem, o czem chcą mówić pp. T. U. i A. R.

Zaraz po wstępie, w taki sposób wczepiają się w tytuł mego artykułu:

„Tytuł pracy p. Paciorkowskiego: „Nasze górnictwo i prawo górnicze“ jest rzeczywiście ramą, w której wiele niedorzeczności napisać można, chociaż mniej lotne i ściśle umysły, tytuł taki przeczytawszy, szukałyby pod nim wykazania stosunków, jaki zachodzi pomiędzy położeniem naszego górnictwa, jego potrzebami i t. p. z jednej strony, a obowiązującem prawem z drugiej strony; wpływu jaki prawo to na rozwój górnictwa wywołało, oraz projektów i uzasadnienia zmian, które, według autora, powinny być w prawie obowiązującem przeprowadzone“.

Chcąc zrozumieć na czem polega niewłaściwość mego tytułu, muszę długi ten okres rozbić na pojedyńcze myśli i zdania.

A więc naprzód, powiadają krytycy, że *chociaż* mniej ściśle i lotne umysły szukałyby pod tytułem danym mej pracy, wykazania jaki jest stosunek górnictwa do prawa górniczego, to jednak (pomimo to że umysły szukałyby) tytuł ten jest ramą, w której wiele niedorzeczności napisać można. Logiczny wniosek z tej tyrady może być ten tylko, że możność napisania niedorzeczności zależy od sposobu szukania czegoś przez umysły. Dzięki więc wam, mniej ściśle i lotne umysły, żeście mi pozwoliły napisać wiele niedorzeczności! Stokrotne dzięki i wam szanowni krytycy za to wasze „chociaż“, które łączy dwa zdania nie będące ze sobą w żadnym przyczynowym związku, *chociaż* tak żywo przypomina szczęśliwe czasy dzieciństwa i studyjów nad Ollendorfem! Czy pójdziesz pan (sic) na przechadzkę? Nie, ja na przechadzkę nie pójdę, chociaż pański (Ihr) pies zjadł materac mojego sąsiada.

Żałuję bardzo, że nie wiem, który z dwóch anonimowych polemistów odziewał krytyczne myśli spółki w polskie zdania. Szkoda! po przyjacielsku poradziłbym mu, aby wzorował się na Ollendorfie wtedy tylko, gdy chce się rozmówić ze swym pryncypałem... Ja bo zrozumieć nie mogę o co idzie, a tak mało jestem ścisły i lotny, że nie domyślam się naprzykład, jakie umysły są jednocześnie mniej ściśle i lotne? I od czego, a raczej od kogo mniej ściśle i lotne? Zapewne od mych krytyków, bo któżby sam siebie nie miał za więcej ścisłego i lotnego? Ale, w takim razie, jeśli tylko jakieś mniej ściśle i lotne umysły szukałyby w omawianym artykule rozmaitych rzeczy, to należało przypuszczać, że nie będą szukać autorowie.

Gdzie tam! szukają, a nie znalazłszy, gorzkie mi robią wymówki. Wymawiają mi więc później, żem nie wykazał, jaki wpływ miało obowiązujące prawo górnicze na nasz przemysł górniczy, żem nie przedstawił projektu pożądanych zmian prawodawczych i projektu tego nie uzasadnił (bagatela!) i wreszcie żem nie wyłożył czytelnikom „Tygodnia“ kierowniczych zasad prawa górniczego. Wszystko to obowiązany byłem zrobić z racyi tytułu mego artykułu. Ciekawa rzecz, dlaczego autorowie nie stosują tego samego łokcia krytycznego do swego „Przeglądu Technicznego“, który w tym samym № 4 pomieścił naprzykład artykuł pod tytułem: „Elektryczność w Ameryce“, a w nim ani jednem słowem nie wspomniał o Edisonie, pomimo to, że Edison mieszka w Ameryce i zajmuje się elektrycznością? Notabene taki ogólny tytuł dany został artykułowi o 22 wierszach. Mnie się zdaje, że każdemu służy wybór przedmiotu, a nawet i formy opracowania. Czy ja naprzykład mogę mieć do panów pretensyje, że nie piszecie swych krytyk heksametrem? A jednak, jak by to było ładnie!

Wykazawszy mi takie błędy, krytycy moi twierdzą dalej, że dlatego nie pisałem o wpływie prawa górniczego na górnictwo, iż musiałbym dojść do wyników „gustom swoim przeciwnych“. Chcąc błąd ten poprawić, zabierają się sami do wyłożenia kierowniczych zasad prawa górniczego i wpływu, jaki wywiera ono na górnictwo. Piszą więc, że idąc śladem pana P. (?) muszą naprzód potrącić o stronę historyczną sprawy. I rzeczywiście „potrącili“, a nawet mocno poturbowali biedną historyję. Czytelnicy, posłuchajcie tylko: „prawo rzymskie wyrobiło i ustaliło... pojęcie własności jako absolutnego prawa człowieka do rzeczy, również w zastosowaniu do własności nieruchomej t. j. przedewszystkiem ziemi. Ludy germańskie i słowiańskie widziały raczej z ziemi matkę przyrodę, karmicielkę wszystkich ludzi, i pojęcie to nie da się naturalnie pogodzić z rzymskiem pojęciem własności indywidualnej. Jak wiadomo, prawo rzymskie, razem (?) z chrześciaństwem i kulturą łacińską, zapanowało w Europie średnio-wiecznej i z niem razem przyszło pojęcie własności indywidualnej ziemi. Pojęcia prawne starogermańskie i starosłowiańskie nie odrazu jednak ustąpiły i, jeżeli ustąpiły, to niezupełnie i dotychczas pod wieloma trzymają się względami. Z pewnego punktu widzenia można historyję Europy od wieków średnich aż do czasów dzisiejszych scharakteryzować jako historyję walki pomiędzy prawem rzymskiem, a pojęciami prawnemi germańskiemi i słowiańskiemi. Są pewne dziedziny prawa, w których te ostatnie pojęcia odniosły stanowcze zwycięztwo nad ideami rzymskiemi. Taką dziedziną stanowi między innemi prawo górnicze“.

Dalej objaśniają, że, według prawa rzymskiego, do właściciela powierzchni należało i wnętrze, a według pojęć germańskich wnętrze nie stanowi niczyjej własności... „a więc bogactwa kopalne są w zasadzie regaliją, tylko że w praktyce państwo z nich nie korzystało, lecz oddawało znalazcy. W ten sposób powstał przemysł górniczy w Europie“.

Mimo poważnego tonu tej pouczającej lekcyi, można by sądzić, że autorowie kpią sobie ze swych czytelników. Więc to naprawdę rzymianie pierwsi zaszczepili w ludach Europy średniowiecznej pojęcie własności indywidualnej ziemi? Więc przed panowaniem rzymian zaludniały Europę same plemiona koczownicze, żyjące z polowania, pasterstwa i rabunku i nie mające żadnych potrzeb osiadłych narodów, ani żadnej organizacyi państwowej, która wszędzie i zawsze opierać się musi na prawie własności?

Dziwy! doprawdy dziwy!

A przecież Solon już zastał w Grecyi indywidualną własność ziemską, a urodził się w r. 663 przed Chrystusem—więc nie mogło chrześcijaństwo i cywilizacyja łacińska wprowadzić pojęcia własności. Plutarch w życiorysie tego wielkiego prawodawcy opowiada nawet, że Solon miał się chełpić z tego iż wymazał wszystkie długi prywatne z tablic, które dla kontroli długów prywatnych wisiały nad domami właścicieli nieruchomości. Widać więc, choćby z tej jednej notatki, że nietylko własność prywatna znaną była ówczesnym grekom, ale że mieli oni nawet rodzaj hypoteki.

Odłużenie własności ziemskiej, z której tak radykalnie leczył Solon swój naród, musiało trwać chyba od dłuższego czasu; że zaś cywilizacyja grecka, ogarniająca wpływem swym całą wówczas cywilizowaną Europę wogóle starszą jest od rzymskiej, więc bynajmniej nie popełnimy błędu twierdząc, iż własność indywidualna ziemi znaną była w Europie co najmniej na 7 stuleci przed początkiem średniowiecznej epoki i w każdym razie nietylko przed prawem rzymskiem ale i przed założeniem Rzymu (w r. 753). U nas, jak wiadomo, Chrześcijaństwo wprowadzone zostało dopiero w r. 965, a więc wtedy mieliśmy już prawdopodobnie u siebie kilkanaście wieków własność indywidualną ziemi. Muszę bowiem przypomnieć moim krytykom, że Grecy ulegli władzy Filipa II po bitwie pod Cheroneą w r. 338 przed Chrystusem; państwo zaś Macedońskie, które za Aleksandra Wielkiego rozciągało się na połowę świata i obejmowało wiele narodów słowiańskich i germańskich, zamienione zostało na prowincyję rzymską dopiero w r. 168 przed Chrystusem, a już przedtem kilka wieków miało swoje rolnictwo, handel, wsie i miasta i silną organizacyję państwową, wzorowaną niewątpliwie na cywilizacyi greckiej. Równem nieuctwem autorów grzeszy oryginalna idea, że, z pewnego punktu widzenia, wieki średnie wypełnia walka między organizacyją społeczną, opartą na rzymskiem prawie własności, a jakimś starosławiańskim i starogermańskim patryjarchalnym komunizmem ziemi.

Panowie T. U. i A. R. widocznie wyczytali w jakimś podręczniku że słowianie i germanowie kiedyś nie mieli pojęcia o prawie własności ziemi i że rzymscy prawnicy pierwsi pozostawili nam po sobie teoretyczne określenia pojęć o własności; więc jako ludzie lotni i ściśli wyprowadzili ztąd wniosek, że rzymianie wynaleźli indywidualne prawo własności ziemi. Gdyby myśli tych panów wypowiedziane były w ten sposób, że z pewnego punktu widzenia można się zapatrywać na wieki średnie jako na epokę największej walki zasad porządku i prawa z bezprawiem barbarzyństwem, można by myśl tę pominąć milczeniem. Ale ci panowie twierdzą co innego. Oni powiadają, że słowianie i germanowie kiedyś nie znali indywidualnej własności ziemi, nie dlatego że byli wówczas barbarzyńcami, tylko nie uznawali jej z zasady, bo, według ich pojęć narodowych, ziemia, jako matka karmicielka wszystkich ludzi, była też wszystkich ludzi własnością. Ten swojski jakoby, a nam tylko słowianom i germanom właściwy pogląd na świat (mamy bowiem wspólne poglądy z germańskimi przemysłowcami i dzisiaj),

tę charakterystyczną cechę narodową, panowie ci bardzo cenią! Oni widzą, że i dziś jeszcze pogląd ten w prawie górniczem walczy z cywilizacyją łacińską i przepowiadają rodzimym zadatkom cywilizacyi blizkie zwycięztwo, dowodząc w innem miejscu, że „trzeba być krótkowidzem, albo obserwatorem złej wiary, aby obserwując ewolucyję pojęć prawnych i ekonomicznych nie stwierdzić, że ewolucyja ta doprowadzić musi do upaństwowienia wnętrza“, a więc — dodaję od siebie — i tryumfu rodzimej cywilizacyi.

Takich bredni nie wolno jest pleść bezkarnie. (d. c. n.).

St. Paciorkowski.

Z ŁASKU.

Miasto Łask odetchnęło nareszcie, otrzymawszy odpowiedź na swoją prośbę od naczelnych władz, iż biuro powiatu pozostanie po dawnemu w Łasku. Wiele starań w tym względzie położył pan Gras, ławnik miasta.

Miejscowa komisyja sanitarna bardzo energicznie działa w mieście; to też zdrowotność okolicy znacznie się poprawiła; czystość też w jatkach, składach spożywczych, tyle wszędzie pożądana, i w Łasku nareszcie daje się zauważyć.

W ostatnich czasach zewsząd dochodzą wieści o bezprawnych polowaniach po cudzych gruntach; szczególniej łódzcy mieszkańcy dopuszczają się w tych stronach podobnych wykroczeń, a wójci gmin i policyja nie dość surowo śledzą te wykroczenia. To też zwierzostan z każdym rokiem się pogarsza.

Prawdziwą naszą plagą obecną są zajazdy utrzymywane przez żydów, do których zajeżdżają furmani z końmi na noclegi. W zajazdach owych żłoby nie bywają wcale dezynfekowane, a konie zmęczone drogą, zamiast znaleźć na noclegu wygodę, stoją całą noc na bruku, bo w zajazdach niema nawet posadzki a ściółki wcale nie używa się. Miejscowy nadzór policyjno-weterynaryjny utrzymuje, że skoro nosacizna między końmi nie grasuje, to niema potrzeby zmuszać żydów, utrzymujących stajnie, do dezynfekcyi żłobów. A przecież zdrowotność zwierząt pociągowych, to nasze bogactwo krajowe, i trudno uwierzyć temu, że w takich zajazdach codziennie zmieniające się zwierzęta, pozostawiając w żłobach resztki paszy, nie zarażają innych zdrowych, szczególniej teraz wiosenną porą, w której zołzy są na porządku dziennym.

Oziminy w polach nieźle się przedstawiają, a ceny na zboże ogromnie spadły.

Za to drogi boczne w tak opłakanym stanie, że trudno patrzeć na biedne konie, jak się na nich męczą. Wójci gmin niedbają wcale o poprawę dróg: choćby można było co roku doprowadzić szarwarkiem każdą drogę do porządku, to jednak, przy stałym jej zaniedbaniu, po upływie kilku lat staje się ona niemożliwą do naprawy. Teraz właśnie jest najstosowniejsza pora do użycia szarwarku do poprawy dróg bocznych—teraz, dopóki nie rozpoczęto robót w polu!..

Wk.

Wystawa starożytności, sztuk pięknych i drobnego przemysłu w. Piotrkowie.

Rada Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie, rozesłała w tych dniach następującą odezwę po całej naszej gubernii:

„Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan w m. Piotrkowie po długich latach starań i zabiegów, dochodzi nareszcie do własnej, tyle pożądanej siedziby. Uroczystość otwarcia rzeczonej siedziby postanowiono upamiętnić czynem donioślejszego znaczenia. Wybrany w tym celu Komitet przyszedł do wniosku, że najlepiej odpowie pożytkowi ogółu urządzeniem czasowej wystawy, któraby choć w skromnym zarysie, mogła przedstawić cywilizacyjne zasoby Piotrkowa i okolicy.

Szczupłe środki Towarzystwa, nie pozwalają zbyt szerokich zakreślać granic: rolnictwo, przemysł fabryczny i górniczy, znane Krajowi z wielkich wystaw, winny być na teraz wyłączone. Natomiast pożądanem będzie zebrać w pouczającą całość drobne usiłowania ludu miejskiego i wiejskiego. Zobaczmy raz, co i jak robią, rozrzuceni po wsiach i miastach pracownicy. Wszak praca ich rąk, charakterystyka ich wyrobów, to znamienne rysy twórczości naszej. Zobaczmy dalej, co posiadamy jeszcze z zabytków przeszłości. Zobaczmy wreszcie, jakie dzieła sztuki współczesnej, doszły do dzielnicy naszej.

Chcąc celom powyższym godnie odpowiedzieć, powstał zamiar złożyć wystawę z następujących działów: 1) starożytności; 2) sztuki czystej i stosowanej, oraz 3) przemysłu drobnego, tak miejskiego; jak wiejskiego. Szczegóły jednak powziętego zamiaru, obszerność jego wykonania, zależeć ściśle muszą od wiadomości, zawartych w odpowiedziach na dołączony przy niniejszem Kwestyjonaryjusz.

O ważności i pożytku wystawy, mówić zdaje się nie potrzeba. Poczucie dobra ogólnego zachęcić winno dostatecznie każdego do sumiennych i szybkich objaśnień. Otrzymane w tej drodze wskazówki ze wszystkich stron, utworzą silną podstawę do dalszej pracy Komitetu. Pamiętajmy, że dobra sprawa zawsze zasługuje na poparcie i powodzenie.

Niezmiernie jest pożądanem, żeby na pytania w Kwestyjonaryjuszu wyłuszczone, odpowiedzi były możliwie wyczerpujące i żeby Kwestyjonaryjusz z odpowiedziami mógł być zwrócony pod adresem: „do Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie“ o ile być może *najspieszniej*, a w każdym razie *najpóźniej na 1 Kwietnia r. b.*

Dochód z zamierzonej wystawy użytym być ma na wykończenie domu Towarzystwa Dobroczynności.

W końcu nadmienić wypada, iż do składu Komitetu, mającego na celu organizacyję wystawy weszli pp.: Dobrzański Mirosław, Dzierzbicki Bolesław, Ks. Fulman Marjan, Jakobson Tadeusz, Kański Jordan, Kużelewski Stanisław, Lewy Gustaw, Marczewski Witold, Młodowski Stefan, Nestorowicz Onufry, Nowicki Feliks, Russocki Ludomir, Ks. Sałaciński Aleksander, Strzyżowski Antoni, Wichrowski Cezar, Szpadkowski Adam i Stronczyński Feliks, przy udziale Prezesa Rady Towarzystwa Dobroczynności Srzednickiego Stanisława“.

Piotrków d. 21 Lutego 1899 roku.

Prezes *S. Srzednicki.*

Członek-Sekretarz *E. Porazinski.*

Kwestyjonaryjusz, o którym wyżej mowa składa się z następujących zapytań:

1) Czy w okolicy znajdują się starożytne zabytki i przedmioty z dziedziny sztuki, naprzykład: obrazy, miniatury, rzeźby, wyroby złotnicze, bronzy, broń, dawne ubiory, dywany, makaty, sprzęty, medale, monety, naczynia i t. d. jeśli zabytki i przedmioty tego rodzaju są, to jakie mianowicie i u kogo?

2) Jakie rodzaje przemysłu domowego znajdują się w okolicy, jako dodatkowe zajęcie rolnika?

3) Jakie mianowicie przedmioty wyrabiają w okolicy i gdzie takowe zbywają się?

4) Czy lud w okolicy ubiera się we właściwe sobie typowe ludowe kostiumy i w jakie mianowicie?

5) Czy istnieje samodzielny drobny przemysł i rzemiosła, szczególniej uprawiane we wsiach i miasteczkach i jakie mianowicie?

6) Jakie mianowicie z wyżej wyszczególnionych przedmiotów mogą być nadesłane na wystawę do Piotrkowa w początku drugiej połowy roku bieżącego i na jakich warunkach?

Nie powątpiewamy ani na chwilę, że inteligencyja nasza rozrzucona po całej, bliższej i dalszej okolicy, nietylko że pośpieszy dać wyczerpujące na pytania powyższe odpowiedzi, ale i czynnie, w dalszym ciągu, przyjdzie z pomocą Towarzystwu Dobroczynności przy zgromadzeniu odpowiednich okazów w artystyczną i pouczającą całość. W sprawach ogólnej wagi i znaczenia, nietylko powinniśmy się łączyć w zgodnem działaniu, ale okazać też pewną ofiarność na rzecz publicznego dobra. Ofiarnością w tym razie będzie chętne przez wszystkich obesłanie wystawy w celu zgromadzenia na niej jak największej ilości okazów.

Red.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Porównanie cen targowych.** W obecnym czasie płacimy: kwarta masła rs. 1 do 1.20, funt szmalcu 24 kop., f. słoniny 24 k., kotlet wieprzowy 18 k., kiełbasa surowa 18—19 k., szynka w całości 25 k., cielęcina aż do popielca 12 k., garniec kartofli 6—6 i pół kop.

W innych latach płaciliśmy o tej samej porze: masło 50—60 k. kwarta, szmalec 18 k. funt, słonina 20 k., kotlet 15 k., kiełbasa 15 k., szynka 17—18 k., cielęcina 8 k., kartofle 4—5 k.—Prosimy teraz obliczyć, jaką smutną rolę odgrywa taka różnica cen w budżecie urzędnika, który zawsze, bez względu na ceny artykułów spożywczych, jednaką pobiera pensyję?.. Wokół też słychać uzasadnione zupełnie skargi.

— **Ksiądz profesor** Maryjan Fulman, rektor kościoła po-Bernardyńskiego, wyjechał w ubiegłym tygodniu na nowe stanowisko proboszcza parafii Lubień, w powiecie włocławskim. Żegnany ze szczerym żalem przez piotrkowian kapłan, przez czas krótkiego w mieście naszem pobytu, zaznaczył się jako niezmordowany i gorliwy pracownik na służbie Pańskiej. Prace jego były ciche, zamknięte ściśle w zakresie spraw kościoła; miały jednak znaczenie społeczne, gdyż ksiądz Fulman wkładał w nie całą swą duszę, niezwykłą energiję i wszystką siłę swoją. Ustępujący kapłan zasłużył się wielce miastu zaprowadzając w roku zeszłym zwyczaj zbiorowych rekolekcyj dla sfer inteligentnych, które i w tym roku, o ile wiemy, odbywać się będą. Oddając należną cześć godnemu stanowiska kapłana pracownikowi, wyrażamy mu w imieniu licznych kół naszego miasta szczery żal, że nas tak rychło opuszcza i serdeczne „Szczęść Boże“ na nowej niwie pracy!

— **Miejsce ustępującego** z rektorstwa kościoła po-Bernardyńskiego księdza M. Fulmana zajął ksiądz Niemirowski, dotychczasowy wikaryjusz parafijalny; na jego miejsce naznaczonym został ks. Bromski z parafii Raciążek.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Od pewnego czasu zauważyć się daje, zwiększający się coraz bardziej popyt na słodki proszek czyli „Sacharynę“. Nietylko miejska ludność, obsługiwana przez usłużnych pośredników, starających się za dobre pieniądze wetknąć jej nowy, podług ich zapewnienia bardzo ekonomiczny produkt w gospodarstwie domowem, ale i ludność wiejska coraz częściej zgłasza się z żądaniem tego „słodszego od cukru proszku“. Niestety, nie wiedzą, co to za produkt, który nietylko że nie posila, ale nawet szkodliwym jest dla zdrowia. Używanie tego proszku do słodzenia napojów, jako to: lemoniad, likierów i niektórych produktów spożywczych, wzbronionem jest nawet przez prawo. Przeto, wobec rozprzestrzeniającego się coraz bardziej użycia Sacharyny, warto aby właściwe władze rozciągnęły ścisłą kontrolę nad dostawcami tego szkodliwego dla zdrowia preparatu. *J. C.* chemik.

— **Rs. 32,** zebrane przez młodzież na wieczorku tańcującym 1 lutego na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum—złożone zostały w Redakcyi naszej dla dołączenia do funduszów na ten cel zebranych z innych źródeł. Tym sposobem

na wpisy dla uczniów posiadamy: ze „strzałowego“ rs. 123 kop. 58; z innych zaś źródeł (mianowicie z teatrzyku amatorskiego, ze składki na wieniec pogrzebowy, ze składek zamiast powinszowań noworocznych i powyższe 32 rs.) rs. 95 kop. 10. Razem rs. 218 kop. 68.

— **Dla amatorów rowera.** U p. Lufta, znanego tutejszego przedstawiciela fabryki rowerów „Braci Lange“ w Łodzi, widzieliśmy w tych dniach nowy rower, z oryginalnem zawieszeniem całej ramy wraz z siodełkiem na spiralnej sprężynie. Urządzenie to sprawia, że jeździec, zamiast ostrych wstrząśnień podczas jazdy, doświadcza raczej lekkiego unoszenia się, jakby na resorach. Rower rzeczony, który jest do obejrzenia u p. L., różni się jeszcze od dotychczasowych—kauczukowem obłożeniem całego brzegu wraz z zębami w trybie pedałowym oraz oryginalnym dzwonkiem, pełniącym jednocześnie rolę hamulca a przymocowanym do tego ostatniego nad samem przedniem kołem.

— **Z sądu okręgowego.** Dnia 16 b. m. miejscowy sąd okręgowy sądził sprawę E. Zepa, P. Piszczykowa i F. Koperkiewicza, oskarżonych o wywabianie stempla pocztowego z zużytych marek i o sprzedaż takowych. Z przeprowadzonego śledztwa się okazało, że głównym winowajcą był Piszczykow, ajent drogi żelaznej łódzkiej, rozsyłający rzeczone marki dwóm pozostałym oskarżonym i namawiający ich do sprzedaży takowych. Sąd też uwolniwszy od odpowiedzialności Zepa i Koperkiewicza, skazał Piszczykowa na 10 dni aresztu.

— **Na licytacyi** dóbr Piorunówek w dniu 21 b. m. za zaległość rat Towarzystwa Kredytowego, utrzymał się p. Edward Kremki inżynier, nabywając takowe za rs. 10,160.

— **Z resursy w Dąbrowie.** (Kor. „Tyg.“) Nigdy jeszcze od czasu swego założenia nie była resursa w Dąbrowie widownią tak ożywionych rozpraw i ścierania się zdań przeciwnych, jak na ostatniem ogólnem zebraniu członków, odbytem w dniu 19 lutego roku b. Bezwzględna arbitralność dotychczasowego zarządu resursy wywołała protest, podpisany przez 48 członków resursy. Czując się tem urażonym, zarząd resursy postawił kwestyję bezwzględnego zaufania i prosił o cofnięcie protestu, grożąc, że w przeciwnym razie podaje się in pleno do uwolnienia. Po bardzo długich i wyczerpujących rozprawach, w których zabierali głos pp. Kondratowicz, Husarzewski, Królikowski, Wierzbowski, Karpiński, Andrychiewicz i wielu innych, zarząd resursy votum *bezwzględnego* zaufania nie otrzymał i w pełni nadal wyborów nie przyjął. Jednoczesne ustąpienie całego zarządu resursy nie może nie odbić się ujemnie na prowadzeniu jej spraw, gdyż większość członków zarządu składała się z ludzi zasługujących ze wszech miar na szacunek i mających za sobą długoletnią wprawę i doświadczenie w kierowaniu sprawami resursy. Najprzykrzejszem ze wszystkiego jest to, że zarząd ów stawia własną ambicyją i dumę wyżej po nad dobro resursy, której był długoletnim pracownikiem i że najsłuszniej zwróconą mu uwagę bierze za obrazę osobistą, do czego nie miał żadnych powodów. Członkowie resursy darzyli zarząd swój pełnem zaufaniem, lecz mieli prawo zwrócić mu uwagę na bezwzględną jego arbitralność. „Albo bezwzględne zaufanie i cofnięcie protestu, albo dymisyja“—tak postanowił zarząd i wobec takich warunków musiał ustąpić. Do nowego zarządu wybrani zostali: pp. Adamiecki, Cichowski, Stratiloto, Lipkau, Cieszkowski, Krusser, Tomaszewski, Uszyński, Widera, Pasquier, Kobyłecki i Karpiński.

(*Przyp. Red.*) Naszem zdaniem, wielka szkoda, że nie doszło do jakiegoś kompromisu pomiędzy obiema stronami, czyli, że obie strony trochę zawiniły i obu stronom zarzucilibyśmy wygórowaną „ambicyję i dumę“. Jest bowiem takie położenie: mandataryjusze skoro są już wybrani zaufaniem publicznem do zarządu, mają wszelkie prawo żądać owego zaufania; niemniej, wyborcom *na ogólnych zebraniach*, będących najwyższą władzą we wszystkich stowarzyszeniach, przysługuje prawo krytyki i kontroli. Opozycyja atakuje—zarząd się broni; zdania ścierają się, sytuacyja wyjaśnia; następują po tem wszystkiem wybory i—jeśli opozycyja stanowiła większość, która nie została przekonaną w toku dyskusyi—podczas wyborów ci członkowie zarządu, którzy dla jakichbądź względów okazali się większości niedogodni—wychodzą z zarządu. I jest wszystko prawnie i logicznie. Dlaczego tak się nie stało w resursie dąbrowskiej—nie wiemy; trzeba by rzeczy te poznać zbliska. (Nawiasem dodamy, że ważną rolę odgrywa tu wzgląd: przy jakich to spraw rozstrzyganiu, zarzucano zarządowi „bezwzględną arbitralność?“ Są bowiem sprawy i *Sprawy*...)

— **Z Rawy.** (Kor. „Tyg.“). W ubiegłym karnawale, był u nas jeden tylko właściwie wieczorek tańcujący, na którym do kontredansa stawało par 18; zebrani goście z miasta i okolicy, ponieważ wszyscy są dobrze sobie znani, nie dzielili się na kółka i kółeczka, ale połączeni w jedno, bawili się ochoczo do dnia białego. Zabawy takie przynoszą chlubę naszemu miastu i pozostawiają po sobie miłe wspomnienia.

Po powrocie z Meranu, miejscowy doktor powiatowy pełen energii, znów się krząta około zorganizowania teatru amatorskiego. Piękna ta rozrywka, pozwala nam cały czas wolny od obowiązkowej pracy, spędzać pożytecznie; nauka bowiem ról i ciągłe próby w kole życzliwych znajomych rozwijają umysł i uszlachetniają serce. Szlachetny inicyjator teatru pragnie otrzymany z przedstawienia dochód oddać w połowie na szpital miejscowy, w połowie na straż ochotniczą ogniową. Co prawda, w naszem mieście jest dużo biedy i nędzy wstydzącej się żebrać; wartoby więc i na ten cel drugi urządzić teatr amatorski, a okolica i miasto z pewnością nie odmówią swego poparcia.

— **Z okolic Szczercowa** donoszą nam, że bardzo nieprzyjemne wrażenie robi tam chodzenie po żebraninie staruszka, imieniem Michał, który przez lat przeszło 30 był kucharzem i ogrodnikiem w jednym z najzamożniejszych dworów stron tamtejszych. Póki starczyło sił i zdrowia, pracował; w czasie choroby i zniedołężnienia, został zwolnionym ze służby i wydalonym; nawet po lekarza zmuszonym był posyłać za własne pieniądze.

Gdzie się podzieli dawni, dobrzy panowie i dawne tradycyje, jeżeli stary sługa musi dziś żebraninę zbierać na najlichsze wyżywienie? Jakim prawem możemy żądać, abyśmy mieli dobrą służbę, jeżeli dobrymi panami być nie umiemy?

— **Ruiny zamku będzińskiego** domagają się gwałtownej reparacyi, ażeby nie dopuścić do zupełnej ich zagłady. Ostatni raz reparowane one były w r. 1854. Wartoby je podtrzymywać, chociażby z tego względu, że z czasem dałyby się one zużytkować na pomieszczenie w nich jakiejbądź instytucyi publicznej.

— **Z Będzina** piszą do „Gaz Kal“: Jak smutne skutki pociąga za sobą niestosowanie się do przepisów wogóle, jest dowodem następujący wypadek: W kopalni węgla kamiennego „Saturn“ należącej do księcia Hohenloe, znajdującej się w odległości 3 wiorst od Będzina, 8 lutego r. b. o godzinie 7 zrana, górnicy: Jan Paluch i Andrzej Walczyk, w celu rozmiękczenia dynamitu używanego do eksploatacyi węgla w kopalni pod ziemią, położywszy na żelaznej łopacie około 15 „klusek“ dynamitu, rozgrzewali takowy nad lampkami, używanemi w kopalniach do oświetlenia. O kilka kroków znajdowała się skrzynia, w której górnicy, wyjeżdżając na wierzch, chowają nie zużyty dynamit; opodal, znajdował się górnik Walenty Łukawski, który widząc, że łopata, na której rozgrzewali dynamit zaczynała się już czerwienić, mimowoli usunął się o parę kroków w tył. W tej chwili właśnie, nastąpił wybuch, położywszy na miejscu trupem Palucha i Walczyka i ciężko pokaleczywszy Łukawskiego. Twarze, ręce i piersi ofiar lekkomyślności są poszarpane w strzępy. Łukawski ma ciężko pokaleczoną twarz, krwią zaszłe białka w oczach i ogłuchł.—Skrzynka z dynamitem (8 sztuk), rozerwaną została w kawałki. Widocznie eksplodowała wskutek wstrząśnienia.

Fabryka „Huta Bankowa“ w Dąbrowie Górniczej, dla utrzymania porządku, obecnie wyjednała sobie pozwolenie na utrzymanie swoim kosztem 20 strażników ziemskich. Policyja ta już została zorganizowaną i w tych dniach zaczęła pełnić służbę. Pensyja jednego młodszego strażnika wynosi rb. 20 miesięcznie.

— **Nowa księgarnia** powstała świeżo w Sielcu pod Sosnowcem. Właścicielka jej pani. K. Zagórska, o ile wiemy, z całą energiją i znajomością rzeczy przystąpiła do pracy.

— **Pomoc dla robotników.** Na ostatniem walnem zgromadzeniu „sosnowickiego tow. kopalń i zakładów górniczych“ uchwalono —jak donosi „Kraj“—przejąć całą pomoc lekarską dla robotników i ich rodzin na rzecz Towarzystwa, ubezpieczyć wszystkich robotników od nieszczęśliwych wypadków, a niezależnie od tego wpłacać corocznie do kasy robotniczej, istniejącej oddawna, sumę, równającą się połowie rocznych składek robotniczych, z możliwem podniesieniem tej wpłaty do 100 procent. Dalej uchwalono fundusz 24,000 rs. na budowę dwóch nowych gmachów szkolnych, oraz fundusz 45,000 rs. na wydział górniczy przy politechnice warszawskiej.

— **Nominacyje.** Kancelista urzędu gubernijalnego wileńskiego, registrator kolegijalny Erkiejew mianowany został sekretarzem przy komisarzu do spraw włościańskich łasko-łódzkiego okręgu. Kancelista kasy powiat. łódzkiej Bronisław Mazurowski — pomocnikiem buchaltera tejże kasy. P. o. komisarzy sądowych: radca dworu Antoni Mystkowski i Mikołaj Czufarowski zatwierdzeni zostali na swoich urzędach. Komisarze sądowi: Mikołaj Szuster powiatu rawskiego i Grzegórz Terenia p-tu noworadomskiego przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— „**Kraj**“ dowiaduje się, że projekt budowy do Kalisza drogi żelaznej znów odroczony został na czas dłuższy.

Budżet m. Częstochowy.

ROZCHÓD.

a) Rozchody bieżące:			
Utrzymanie zarządu miasta . .	12,679 rs.	78 kop.	
Utrzymanie własności miejskich i najem lokalów	4,038 „	10 „	
Zewnętrzny porządek miasta. .	11,070 „	45 „	
Utrzymanie szkół, zakładów dobroczynnych i innych . . .	8,832 „	65 „	
Spłata długów i kapitalizacyja .	4,277 „	98 „	
Drobne wydatki	409 „	— „	
Razem	41,307 rs.	96 kop.	
b) Wydatki jednorazowe .	46,257 rs.	23 kop.	
Razem wydatki wynoszą	87,565 rs.	19 kop.	

DOCHÓD.

a) Dochody zwyczajne:		
Z majątków miejskich i pozycyj czynszowych, a także z procentów od kapitałów	28,404 rs.	19½ k.
Podatki z nieruchomości . . .	30,812 „	08½ „
Podatki od przemysłowców . .	10,543 „	20 „
Podatki uboczne	11,860 „	21 „
Dochody pomocnicze.	683 „	03 „
Dochody drobne i wypadkowe .	1,293 „	72 „
Razem	83,593 rs.	44 kop.
b) Dochody nadzwyczajne.	3,968 rs.	75 kop.
Razem dochody wynoszą	87,565 rs.	19 kop.

Z dalszych stron.

— **W Kaliszu** dnia 20 b. m. pierwszy raz w czasie pozasezonowym wyruszyli wioślarze w górę Prosny na czterowiosłówce, za którą podążał kajak. Wysoki stan wody i piękna pogoda sprzyjały tej ochotniczej wyprawie, tak niezwykłej w lutym.

Cykliści zaś Kaliscy tego samego dnia urządzili pierwszą w bież. roku wyprawę zbiorową do Skalmierzyc na rowerach. Po doskonałej zabawie, która przeciągnęła się do wieczora, cykliści wrócili do klubu, zadowoleni z tak wczesnego sezonu sportowego.

Wiadomości Ogólne.

— **Reforma kalendarza.** Znany astronom petersburski, profesor Glasenap, pisze w „Now. Wrem." o konieczności zmiany kalendarza w Rosyi i zrównania go z kalendarzem europejskim. Pomiędzy innemi uczony ten dowodzi, iż ze strony kościoła prawosławnego nietylko przeszkody zachodzić nie powinny, lecz przeciwnie, kościół ma obowiązek reformę przeprowadzić. Obowiązuje zaś go do tego wyraźne postanowienie soboru powszechnego Nicejskiego, ażeby wiosenne porównanie dnia z nocą przypadało zawsze na 21 marca, gdyż na tę datę przypadało ono w roku narodzenia Chrystusa Pana. Sobór Nicejski postanowienie swe rozciągnął na przyszłe czasy, lecz następne pokolenia o niem zapomniały, zaś w skutek niedokładności kalendarza julijańskiego wiosenne porównanie przesuwało się na coraz wcześniejsze daty, aż w wieku bieżącym doszło do 9 marca. W wieku następnym upadnie na datę 8 marca a wówczas różnica z kalendarzem gregoryjańskim wyniesie nie 12 lecz 13 dni. Jedynie wprowadzenie kalendarza udoskonalonego pozwoli wykonać nakaz Soboru. Prefesor Glasenap sądzi, że reformę kalendarza w Rosyi można przeprowadzić bez zwołania nowego soboru powszechnego, gdyż sobór Nicejski wydał swe postanowienie na czasy wieczne.

— **Powiększenie pensyi.** „Warsz. Dniewn." dowiaduje się, że projekt podniesienia pensyi gubernatorów w Królestwie Polskiem do wysokości pensyi pobieranej przez gubernatorów w gubernijach wewnętrznych, wkrótce będzie wniesiony do Rady państwa.

— **Sąd kolejowy.** Ministeryjum komunikacyi zamierza utworzyć sąd kolejowy, w którym byłyby rozpoznawane skargi na zarządy dróg żelaznych.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***Dziejów polskich ilustrowanych*** profesora D-ra Augusta Sokołowskiego wyszedł zeszyt III i zawiera początek dziejów Bolesława Krzywoustego, a zdobią go następujące ilustracyje: Tablica pamiątkowa na ścianie kościoła w Osiaku. —Widok katedry płockiej.—Podobizna Władysława I Hermana, (Matejki).—Katedra kujawska we Włocławku obecnie i przed restauracyją.—Wnętrze tejże katedry.—Parę kompozycyj rysunkowych odtwarzających sceny z tej epoki, przez Jana Matejkę.—Najstarsze polskie denary z czasów Bolesławowskich.—Zamek Kamieniec w dzisiejszym Szlązku pruskim.—Podobizna Bolesława III Krzywoustego (Matejki).—Bolesław Krzywousty przyjmujący Żelisława Belinę (obraz Wojciecha Gersona).—Bitwa w r. 1109 na psiem polu pod Wrocławiem.—Pamiątki po Ś-ym Wojciechu w Pradze Czeskiej.—Pomnik Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej.

ROZMAITOŚCI.

Dziennik mówiony po drucie już kilka lat w Peszcie wielkie ma powodzenie, licząc do 7,000 abonentów. Jest to unikat na całym świecie. Obecnie znaleźli się przedsiębiorcy, urządzający podobny telefon-herold w Wiedniu. Uzyskali koncesyję od gminy pod warunkami niezmiernie uciążliwemi. Nie cofają się przecież; zobaczymy, jak to pójdzie. Taki herold może zakasować wszelkie lokalne litografowane korespondencyje, a dając co pół godziny wiadomości, przyczyniać się srodze do powszechnego rozdenerwowania...

Listy od Redakcyi.

— ***Panu A. Kal. w Dąbrowie Górniczej i panu D. w Szczercowie.***—Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Tymczasem składamy serdeczne podziękowanie.

— ***Firmie „H. Rejcher i S-ka" w Aleksandrowie.*** Rubli 6 kop. 40 odebraliśmy; ponieważ jednak roczna prenumerata z przesyłką wynosi znacznie mniej, bo tylko rs. 4 kop. 80—resztujące zatem rs. 1 kop. 60 zapisaliśmy jako nadpłatę do potrącenia przy następnej opłacie prenumeracyjnej.

Od Administracyi „Tygodnia".

Prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się dalsze ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują jako premijum powieść „Narzeczona"—bezpłatnie.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 19 lutego (3 marca) w majątku Ostrów w gminie Grabica na sprzedaż mebli i fortepianu, od sumy 465 rs.

— 25 lutego (9 marca) we wsi Mierzynie w gminie Rozprza na sprzedaż krów, ocenionych na sumę 150 rs.

— 3 (15) marca we wsi Postękalice na sprzedaż konia, od sumy 120 rs.

— 16 (28) lutego w m. Łodzi w domu pod № 4 przy ul. Mikołajewskiej na sprzedaż aparatów chemicznych, mikroskopów i t. d., od sumy 175 rs. 65 kop.

— 24 marca (5 kwietnia) w sądzie gminnym w osadzie Rzgowie na sprzedaż:

1) praw do połowy osady w Rzgowie pod № 21/91, od sumy 300 rs.

2) na sprzedaż połowy placu we wsi Nowe-Chojny pod № 48, od sumy 300 rs.

— 26 marca (7 kwietnia) w sądzie gminnym w Aleksandrowie w pow. łódzkim na sprzedaż osady położonej w Konstantynowie pod № 10 w gminie Rrzew pod № 237, od sumy 300 rs., oraz na sprzedaż placu tamże pod №56/67 od sumy 1,500 rs.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 378-g na rogu rozszerzonej ulicy Wodnej i Południowej, od sumy 500 rs.

— 25 lutego (9 marca) w magistracie m. Częstochowy na sprzedaż drzewa z poręby Siedlec w leśnictwie Olsztyńskim, od sumy 4,000 rs.

— 1 (13) marca w urzędzie p-tu Częstochowskiego na budowę 6 mostków w m. Częstochowie, od sumy 2,526 rs. 58 kop., in minus.

— 24 marca (5 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż:

1) nieruchomości położonej w Strykowie pod № 157, od sumy 150 rs. i niżej.

2) nieruchomości we wsi Świny-Pieńki w pow. brzezińskim, od sumy 450 rs.

3) w osadzie Strykowie pod № 110, od sumy 300 rs.

4) w m. Brzezinach, przy ulicy Rawskiej pod № 316/137, od sumy 500 rs.

— 16 (28) lutego w urzędzie pow. piotrkowskiego na sprzedaż skarbowego konia, pod nazwą „Doniec", należącego do straży ziemskiej, od sumy 30 rs.

OGŁOSZENIA.

BRZEZINA
do sadzenia 3-letnia po **30** k. kopa,
WYŻEŁ,
Gorgon-ceter, młody. — **W Kociołkach** przez **Wadlew.** (3—1)

Poszukuje się za gotówkę
w Piotrkowie
WYGODNEGO DOMU
mieszkalnego
z obszernym starym ogrodem.
Wymagane sześć do ośmiu pokoi, zabudowania gospodarskie, suche położenie, dobry stan zabudowań. — Oferty z dokładnym opisem, planikiem choćby odręcznym, nadsyłać **Warszawa, Biuro Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8 dla** ***C. F. K.*** (WBO. 1152) (3—1)

Wyszłe świeżo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło Wielebnego Ojca ***Ludwika z Grenady,*** Dominikanina p. t.:
ŻYWOT
PANA i ZBAWICIELA NASZEGO
JEZUSA CHRYSTUSA.
Wydanie staranne, cena **75 kop.** (6—2)

OGŁOSZENIE.
JARMARK-WIOSENNY
w mieście gubernijalnem PIOTRKOWIE
na Konie, Inwentarz, Narzędzia Rolnicze, Powozy, Bryczki, Uprząż i t. p.
rozpocznie się w dniu **22 Lutego / 6 Marca** 1899 roku, t. j. w poniedziałek. (3—3)

Skład wszelkich materyjałów budowlanych, ***dostawy*** do fabryk i kopalń, ***Cement*** z fabryk „Grodziec" i „Wysoka"— po cenach umiarkowanych polecają
Bracia Guttman, Będzin. (3—3)

BIURO UNGRA
Jerozolimska 84, róg Marszałkowskiej na parterze w Warszawie.
Stale posiada na składzie nowe i używane **Meble.**
Ceny nizkie. (WBO. 735) (6—2)

GWARANCYJA ZUPEŁNA.

Gwarancyja zupełna.

Fabryka Rowerów

„The white Fleyr"

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja № 27.

Wykończenie eleganckie, materyjał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń,

Ceny możliwie nizkie.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków: A. LUFT (dom W-go Stronczyńskiego).

(0—2)

Komitet Kasy Przemysłowców Piotrkowskich

ma zaszczyt zawiadomić, ***iż w dniu 6 Marca r. b. o godzinie 6-ej wieczorem*** w lokalu Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu odbędzie się posiedzenie Zgromadzenia Reprezentantów Kasy, na którem ciż, na mocy §§ 44 Ustawy:

1-o Zatwierdzą przedstawione im za rok ubiegły bilans i sprawozdanie.
2-o Zatwierdzą rozdział czystych zysków.
3-o Wybiorą dwóch delegatów z liczby uczestników kasy do asystowania przy zdawaniu majątku i zobowiązań kasy Piotrkowskiemu Towarzystwu Wzajemnego Kredytu, na które taż Kasa się zamienia.

W razie nie dojścia do skutku posiedzenia z powodu niestawiennictwa prawnej dla obrad liczby pp. Reprezentantów, drugie posiedzenie odbędzie się w 2 tygodnie później to jest w dniu 20 Marca r. b. w tem samem miejscu i o tej godzinie co i niedoszłe posiedzenie; postanowienia zaś tego drugiego będą miały moc prawną bez względu na ilość przybyłych pp. Reprezentantów.

Prezes ***Jędrzejewicz.***

(1—1) Członek Zarządzający Rachunkowością ***H. Rudnicki.***

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

polecają:

ŚWIEŻE NASIONA ROŚLIN

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, **Ząb koński,** wszelkie **trawy, Koniczynę** czerwoną, białą, szwedzką, **Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek** i inne.

CENNIKI, PRÓBY NA ŻĄDANIE.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, ***wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę*** i t. p. i prosimy o łaskawe oferty.

(W. B. O. 1035) (6—1—2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej Nr. 8, wprost Niecałej.

Telefonu Nr. 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

GEBETHNER I WOLFF w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM.

(20—12)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

dzy temi krzewami odchyla się śliczna perspektywa na tańczące pary, a i muzykę słychać wybornie.

— Po co pani tu przychodzisz? ten widok zakrwawia tylko serduszko pani.

— Nie mogę się powstrzymać!... ale proszę nie mówić nikomu, że ja tutaj się zakradam — dodała błagalnie prawie.

— Będzie to już druga tajemnica między nami. Mam dziwne szczęście spotykania panią w krytycznych chwilach.

— To prawda—zaśmiała się swobodnie—pierwszy raz złapałeś mię pan na schodach, gdym chłopców biła moim warkoczem.

— Piękny warkocz utkwił mi w pamięci.

— Znajdujesz go pan ładnym? — podchwyciła z żywością, — on jest przecież szkaradny, traktuję go jak osobistego nieprzyjaciela mego, tyle mam subiekcyi z zaplataniem, a przytem proste, długie, ciemne włosy! gdyby choć jasne były, choć trochę wijące się! Tak często czytam w romansach: „włosy jej lśniły jak złoto“ lub „w jej włosach odbijały się gwiazdy“. O moich, nigdy tego nie można będzie powiedzieć i niecierpię ich za to!

— To pani czytasz romanse?—pytał rozbawiony naiwnością Stefan.

— Czytam jak tylko czas znajdę, ale tak dużo muszę się uczyć!

— Czyżby nauki na pensyi tak uciążliwemi były?

— Ja nie chodzę na pensyję; uczę się w domu razem z bratem, gdyż on sam nie chciał się uczyć i do

— No zobaczymy, zobaczymy! — mówił pobłażliwie wujaszek. — Kilka dni zatrzymać królika, nie jest żadną ofiarą, tembardziej że miejsca mamy dosyć. Lecz przedewszystkiem odsuń się od Hafisa, gdyż do tej białej zwierzyny bardzo pożądliwie mu oczy błyszczą.

W tej chwili Stefan wysunął się naprzód, Margaritta spostrzegła go i w pomieszaniu królika z rąk wypuściła. Zwierzątko w wesołych podskokach przebiegało pokój; Hafis w wielkich susach rzucił się za nim, a młoda dziewczyna widząc zagrożone życie ulubionego, pochwyciła serwetę ze stołu i z głośnym krzykiem poskoczyła białemu pieszczochowi na pomoc. Grimert uznał za stosowne również wmieszać się w tę sprawę i poważnym głosem właściciela, przywoływał kota do porządku, lecz w łagodnym dotąd stworzeniu obudziły się dzikie instynkta jego rasie właściwe. Stefan z uśmiechem przypatrywał się tej scenie, lecz zrozumiał że i on musi przyłączyć się do polowania na kota, dla ocalenia królika. Poskoczył więc ku drzwiom aby odciąć odwrót nieprzyjacielowi, lecz już było zapóźno, zwierzyna przemknęła obok niego i teren walki przeniósł się do sąsiedniego pokoju. Krzyczano, wołano, popychano sprzęty, w zamięszaniu bez końca. Grimert w obawie o królika i ulubionego kota zarazem, biegał zadyszany, a Margaritta śmiejąc się, to znów prawie płacząc, dopełniała zamięszania, które wzrosło do takich rozmiarów, że aż zwabiło obojętną na wszystko starą gospodynię. Wielce umęczonego i przestraszonego królika nareszcie ujęto.

— Mam go, mam go już! — wołała młoda dziewczyna. — Patrz pan, jaki on śliczny, a jak mu serduszko

W tej chwili taneczne dźwięki orkiestry umilkły i pomięszane pary, szukając ochłody, po sąsiednich salonach rozchodzić się zaczęły.

— Do widzenia wujaszku! przyjdę niezadługo cię odwiedzić! do widzenia panie! — wołała Margaritta, uciekając spłoszona.—Wujaszku, cie zapominaj o mnie— dodała niknąc już we drzwiach.

— Jakie to przyjemne dziecko!—wymówił Stefan gdy pozostali sami.

— Masz pan rację: kochane dziecko! — potwierdził jego towarzysz z przekonaniem, potrząsając w zamyśleniu piękną siwą głową.

IX.

Następnego dnia, w południowych godzinach Stefan kazał się zameldować Stelli, a ponieważ w tym domu zwyczajem było, iż młoda piękność przyjmowała sama swoich przyjaciół i znajomych, nie zdziwiła ta wizyta nikogo, a najmniej właściciele mieszkania i postaci. W pełnych oględności słowach, artysta powiadomił ją o łączącej go z młodym rzeźbiarzem przyjaźni, o jego krótkiej chorobie i śmierci, wspomniał o uwielbieniu, jakie dla niej żywił do ostatniego tchnienia, a nie dotykając dalej mu zleconia: czuwania nad ukochaną, nadmienił tylko, że Juliusz ostatnie swe dzieło, świadczące o nigdy nie wygasłem w jego sercu wspomnieniu, jej w upominku dorzucyć kazał.

Stella z początku zaniepokojona, w miarę opowiadania nabierała pewności, że ten, który ją kochał, nic

nad doskonałość w niej nie dopatrywał, pomimo pewnego uczucia wdzięczności jaka odczuwała dla tak dyskretnego przyjaciela, ani jednej łzy nie poświęciła jego pamięci. Podczas gdy Stefan podziwiał moc charakteru i siłę panowania nad sobą tej uroczej osóbki, ona rozmyślała jak dziwnie, a szczęśliwie dla niej złożyły się okoliczności, uwalniając ją od wielbiciela, którego gwałtowności i uporu, oddawna obawiać się zaczynała.

— Szkoda że umarł—myślała jednak,—taki piękny, młody! i kochał mię tak bardzo! Ale może i lepiej że się tak stało, byłby mi niemało kłopotu narobił pojawiając się teraz.

Późnym już wieczorem opuścił dom senatora nasz artysta, zachwycony i upojony widokiem czarodziejki.

Błąkał się po mieście, niezadowolony z siebie, z ludzi i miejsca pobytu. Nie śmiał bez poprzedniego zaciągnienia odwiedzić tej, przy której były wszystkie jego myśli, nad której tajemnem cierpieniem litował się, a która obecnie zapomniała już prawie o zwiastunie smutnej nowiny. Domu senatorów odwiedzić nie mógł, lecz był przecież zaproszonym przez kogoś mieszkającego pod jednym z nieni dachem; nie tatwiejszego zatem, jak odwiedzić sympatycznego sobie człowieka i przy sposobności dowiedzieć się o tem, co u najbliższych sąsiadów się dzieje.

Pewnego popołudnia, gdy wujaszek Bernhard popijał mokkę i z ulubionym angorskim, białym kotem, prowadził ponurą pogawędkę, drzwi otworzono i gospodyni zameldowała nowo przybyłego gościa. Grimert

gimnazyjum nie mógł być przyjętym. Czytaliśmy Ovidyjusza i Ksenofonta.

— Doprawdy? I jakże się pani podobają starzy rzymianie i grecy.

— Nieszczególnie; wszystkie te piękności w ojczystym języku lepiejbym zrozumiała. Zanim jedno zdanie przetłomaczę, dwadzieścia słówek muszę wpierw w słowniku wyszukać, tymczasem cała piękność stylu ma czas się ulotnić.

— Ale któż na Boga do tych stydyjów panią przymusza! Dziewczynka w wieku pani, inne nauki a nie Ksenofonta powinna wertować! Rodzice pani...

— To nie moi rodzice tem się zajmują.

— Któż więc inny ma prawo kierować panią?

Ona rzuciła niechętnie głową i zacinając usta mówiła:

— Co to pomoże chociaż panu powiem; lepiej zostawmy tych nieznośnych filozofów na stronie, a opowiedz mi pan o dzisiejszym balu. Czy towarzyszka, jaką miałeś przy stole, podobała się panu?

— To zanadto niedyskretne pytanie, panno Margot.

— O, możesz pan bezpiecznie wszystko powiedzieć! Ale jeżeli nie chcesz, nie nalegam; a kto zajmował miejsce naprzeciwko?

— Siostra pani i konsul Witte.

— On! — zawołała zdziwiona — a księcia tam nie było?

— Owszem, siedział po prawej ręce panny Stelli.

— I rycerz Kuno obok. Stella jest naturalnie najpiękniejszą ze wszystkich—w zamyśleniu dodała.

— Najpiękniejsza—potwierdził artysta, mimowolnie obrzucając krytycznem spojrzeniem stojącą przed nim dziewczynę.

— Nie truđź się pan daremnie; nie znajdziesz pan we mnie ani jednego rysu do Stelli podobnego.

— Pani czytasz chyba w moich myślach!—zawołał zdziwiony.

— Pańska twarz jest tak wyrazista, że nie trudno odgadnąć. Lecz cicho! zdaje mi się, że ktoś idzie!... Ach! dzięki Bogu, to tylko wuj Grimert.

— Tak, tylko wuj Grimert! — odparł wesoło właściciel tegoż nazwiska. — A czemu to dziecko nie śpi jeszcze o tej godzinie? — pytał przesuwając pieszczotliwie ręką po ciemnych włosach dziewczęcia.

— Oh wujaszku! Chciałam trochę się przypatrzyć i posłuchać!

— Dziwna rzecz, że tu i pana zastaję — zwrócił się do artysty nowoprzybyły. — Czy wiesz pan, że ta młoda osóbka z takim zapałem przypatruje się tańczącym, studjuje martwe języki.

— Dowiedziałem się o tem i nie mogę tego okrucieństwa zrozumieć! Panienka w tym wieku, w takiem położeniu towarzyskiem, mogęby się bezpotrzebnie nad koniugacyjami i ezyta w oryginale Homera! Zdaje mi się, że pan jako dawny przyjaciel rodziny, powinieneś użyć swego wpływu, by temu koniec położyć.

— Nie mogę nic poradzić! dziwia tutaj wpływ silniejszy od mojego, wpływ, z którym się i pan z czasem spotkać musisz.

podniósł się uradowany, wyciągając otwarta do uścisku rękę.

— Jakto dobrze, że pan przyszedłeś! Rozmawiałem właśnie o panu.

— Z bliźnie to mówiłeś pan o mnie — wtrącił ze zdumieniem artysta, — pańskiej gospodyni tu przecież nie było.

— Obejrzyj się po za siebie. Oto sławny Hafis mój ulubieniec, ze znakomitej rodziny Angorów pochodzący.

— Al rozumiem—uśmiechnął się Stefan,—zepewne jest to i ulubieniec panny Margaritty. Śliczne, osobliwsze stworzenie, lecz ja nie podzielam pańskiego do kotów upodobania, są zawsze fałszywe.

— Fałszywe może, lecz to do mego Hafisa zastosować się nieda. Szlachetne, dzielne zwierzę. Opowiem panu o nim wiele zajmujących historyj, ale później. Teraz musisz mi pan wytłomaczyć, dlaczego wcześniej mię nie odwiedziłeś?

— Przebacz; zwiedzałem miasto, byłem nad morzem, nadto nie byłem w usposobieniu do wizyt i dlatego nie chciałem ludzi spotykać. Proszę, przebacz mi pan moją otwartość!

— Prawdę zawsze cenię, gdyż we wszystkich okolicznościach ja sam nią się kieruję. Ta szczerość wiąśnie dobrze mię upredza dla pana. Czy nie pozlibyśmy teraz poszukać pańskiego „rybaka", ponieważ śliczanki już próżne?

Przeszli kilka salonów, zamienionych prawie w ogrody pełne najrzadszych roślin pomieszczanych na oknach, gerydonach, schodkach, drabinkach, nare-

szcie znaleźli się w niewielkiej galeryi, zapełnionej doborowemi kopiami sławnych mistrzów pędzla, pomiędzy któremi i kilka oryginałów nowoczesnych spotkać można było.

— Ile razy spojrzę na tego malca — mówił Grimert — zawsze podziwiam swobodę, wdzięk młodości i życie tryskające z tych ciemnych oczu chłopca. Doprawdy, warto być młodym, by się tak cieszyć ze złapanej rybki i tryumfująco na cały świat spoglądać! Czy wolno wiedzieć nadczem pan teraz pracujesz?

— Nie mogę powiedzieć, gdyż sam jeszcze nie wiem, czy myśl, jaką w sobie noszę, da się pochwycić i przenieść na płótno. Dlatego może jestem trochę roztrojony, gdyż na urzeczywistnieniu moich idei, wiele bardzo mi zależy.

Przez dłuższy czas rozmawiali jeszcze o sztuce i jej nowych kierunkach, poczem powrócili do gabinetu gospodarza domu, gdzie świeże filiżanki kawy, wyborne cygara i Hafis, na nich czekały.

Wśród miłej pogawędki, nagle rozległy się szybkie kroki w przyległym pokoju; drzwi otwarto gwałtownie i do gabinetu wpadła Margaritta, unosząc w prawym ręku trzepoczącego się białego królika.

— Wujaszku! musisz go przyjąć, proszę cię o to! wołała nie spostrzegając nikogo więcej w pokoju. Musisz go wziąć, aż do czasu naszego wyjazdu na wieś; tam jest więcej miejsca; oddamy go ogrodnikowi, ale tutaj nie możemy go zatrzymać, gdyż ona go niecierpi i powiedziała, że go zabić każe, a Henryk tak lubi tego królika! Wujaszku kochany! zostawię go tobie, na parę dni tylko.